

Rozdzielone małżeństwa

25 lipca 2014

Z opublikowanych przez Główny Urząd Statystyczny w październiku 2013 r. statystyk wynika, że od czasu wejścia Polski do Unii Europejskiej za granicę wyjechało 2 130 000 Polaków, z czego prawie 640 tys. na kierunek emigracji wybrało Wielką Brytanię. Aż 45 proc. emigrantów to osoby będące w związku małżeńskim.

To szacunkowe dane, oparte na deklaracjach zebranych podczas spisu powszechnego. Nie uwzględniają migracji sezonowych, które często przeradzają się w dłuższe pobyty. Bliższe prawdy wydają się – o cały 1 milion wyższe od oficjalnych statystyk rządowych – szacunki Organizacji Współpracy Gospodarczej i Rozwoju (OECD).

Aż 78 proc. czasowych emigrantów z Polski przebywa za granicą przez co najmniej 12 miesięcy. Prawie wszyscy wyjeżdżają w związku z pracą – jej brakiem w kraju i większymi możliwościami zarobkowymi poza jego granicami. Często za granicę wyjeżdża tylko jedno z partnerów, nastawiając się na przesyłanie rodzinie pieniędzy. W szczytowym momencie – w 2007 r. – transfery pieniężne

od emigrantów stanowiły aż 2,5 proc. PKB. Okazuje się jednak, że korzyści finansowe nie są w stanie zrekompensować tego, że długa rozłąka małżonków przyczynia się do zwiększenia liczby rozwodów w Polsce. W okresie „poakcesyjnym”, od 2004 do 2011 r., przeprowadzono ich prawie 520 tys., co stanowi 52 proc. wszystkich rozwodów od 1990 r.

W POSZUKIWANIU ELDORADO

Najwięcej małżeństw rozpada się w województwach, z których pochodzi największa liczba emigrantów – dolnośląskiego, lubuskiego, zachodniopomorskiego i warmińsko-mazurskiego. Marcin z podwrocławskiej Oleśnicy wyjechał 2 lata temu „na

parę miesięcy, żeby się odbić". W Polsce nie mógł znaleźć pracy, która zaspokoiłaby potrzeby jego rodziny. – Sprzedawałem ubezpieczenia na życie, moja pensja starczała tylko na rachunki i bardzo skromne życie – mówi. – Żona nie pracuje, opiekuje się dziećmi, mamy dwie córeczki. Pracowałem tak dużo, że prawie nie widywałem moich dziewczyn, a żadnych kokosów z tego nie było. Coś trzeba było zmienić. Marcin przyjechał do Londynu, do kolegi, który pomógł mu znaleźć pracę w firmie remontującej londyńskie biura. Zamieszkał z trzema innymi Polakami w Acton, dzielnicy lubianej przez polskich emigrantów. Najtrudniejsze były pierwsze miesiące. – Nigdy nie myślałem, że można tak tęsknić za rodziną – opowiada. – Jednak kiedy wysłałem do domu pierwszą wypłatę, a żona płakała z radości w telefon, zacisnąłem zęby.

Po dwóch latach wie, że decyzja o wyjeździe była trafiona. Spłacili długi, kupili samochód, udało się nawet odłożyć trochę pieniędzy. Marcin jeździ do domu raz na trzy miesiące i za każdym razem spędza z rodziną tydzień. Codziennie rozmawiają na Skype. Latem Marcin zamierza ściągnąć żonę i córki do siebie. Wynajął już samodzielne mieszkanie i sprawdził, kiedy trzeba zapisać dzieci do szkoły. – To ostatni moment na taką decyzję, bo starsza córka we wrześniu powinna według angielskiego systemu zacząć naukę – mówi. – Chociaż nie najgorzej radzimy sobie z rozłąką, na dłuższą metę nie da się tak żyć. Trzeba coś zdecydować: albo wrócić do Polski, albo na dobre przeprowadzić się na Wyspy.

NIGDY NIE MÓW „NIGDY”

Marcin zapewnia, że nigdy nie zdradził żony, chociaż pokusy pojawiały się wielokrotnie. Z badań przeprowadzonych przez demografów z Uniwersytetu Jagiellońskiego wynika, że Marcin jest wyjątkiem potwierdzającym regułę. Aż 27 proc. emigrantów otwarcie przyznaje się do zdrady. Eksperci podejrzewają, że drugie tyle po prostu nie chce o tym mówić. To samo badanie dowodzi, że aż 30 proc. emigracyjnych związków kończy się rozwodem.

Anna wyjechała do pracy jako opiekunka w domu opieki, bo miała już dość gnieźdzenia się w jednym pokoju u teściów z mężem i synem. Bardzo chciała mieć drugie dziecko, ale absolutnie nie było na to warunków. Pracę załatwiła jeszcze w Polsce, przez agencję. W wynajęciu pokoju w Liverpoolu pomogła kuzynka. – Wykupiłam specjalny abonament telefoniczny, żeby móc często dzwonić do męża – mówi. – W samolocie nie mogłam przestać płakać. Bardzo się bałam, że nasz związek tego nie przetrwa, że mąż mnie zdradzi. Trzy miesiące później Anna zdradziła męża z kolegą z pracy. Jak mówi, czuła się samotna, zagubiona, potrzebowała bliskości i dotyku mężczyzny. Ale nie usprawiedliwia się zbyt długo, wie, że „zawaliła sprawę”.

OKAZJA CZYNI ZŁODZIEJA

Takich osób jak Anna w Wielkiej Brytanii jest co najmniej kilka tysięcy. Zdaniem psychologów to osoba wyjeżdżająca jest narażona na pokusy w dużo większym stopniu niż pozostawiony w Polsce partner. Po pierwsze, zazwyczaj czuje się samotna. Osoba, która została w Polsce, wciąż przebywa w otoczeniu tej samej rodziny i przyjaciół, chodzi do tych samych sklepów, odprowadza dzieci do tej samej szkoły. Emigrant musi wszystkiego uczyć się od nowa. Znaleźć nowe ulubione ciasteczka do kawy, program telewizyjny i – w końcu – kogoś, z kim można się tej kawy napić. Im bardziej był przywiązany do codziennych rytuałów w kraju, tym bardziej czuje się zagubiony. Próbując odnaleźć się w nowej rzeczywistości, nawiązuje różne, czasem bardzo bliskie relacje z innymi znajdującymi się w podobnej sytuacji osobami. Po drugie, świeży emigrant jest narażony na spory stres. Najpierw szuka pracy i mieszkania, potem martwi się, żeby tę pracę utrzymać. Presja ze strony rodziny w Polsce nie pomaga. Osoba w tak ciężkim stresie, jeśli ma okazję choć na chwilę o nim zapomnieć, w dziewięciu przypadkach na dziesięć z takiej okazji skorzysta.

Profesor Zbigniew Izdebski, seksuolog badający życie emocjonalne i seksualne emigrantów, uważa, że do zdrady na

emigracji dochodzi najczęściej podczas pierwszych, najbardziej chaotycznych i stresujących, tygodni. Do stresu należy dodać poczucie anonimowości, które ułatwia realizowanie potrzeb seksualnych.

– Ludzie robią za granicą rzeczy, o których w Polsce nawet wstydzieli się pomyśleć – mówi w wywiadzie dla „Gazety Wyborczej” profesor Izdebski.

DZIECI TEŻ TĘSKNIĄ

Rozdzielone rodziny to nie tylko potrzebujący zaspokajania potrzeb seksualnych małżonkowie. To również zostawione w Polsce dzieci. Sytuacja jest szczególnie trudna, gdy za granicę wyjeżdża matka, a tak zdarza się coraz częściej i niestety często jest to podyktowane prawdziwą potrzebą, a nie marzeniem o większym domu czy lepszym samochodzie. Z raportu opracowanego przez Komitet Badań nad Migracjami Polskiej Akademii Nauk wynika, że kobiety stanowią obecnie 52 proc. emigrantów. Taka sytuacja jest nowością, do niedawna do pracy za granicą wyjeżdżali głównie mężczyźni, a ich żony w tym czasie zostawały w domach i opiekowały się dziećmi. Tymczasem recesja sprawiła, że w krajach Zachodu – w tym Wielkiej Brytanii – jest więcej pracy dla kobiet niż dla mężczyzn. Zostają opiekunkami osób starszych, nianiami, sprzątaczkami.

Marta, samotna matka z Zielonki pod Warszawą, wyjechała kilka miesięcy temu, żeby zarobić na mieszkanie. – Do tej pory mieszkam z córką u moich rodziców, nie jestem w stanie ułożyć sobie życia, tylko tkwię w beznadziei – mówi. – Jak mam zaprosić do domu mężczyznę, jeśli w moim pokoju śpi trzylatka, a tuż za ścianą dwójka emerytów? Chociaż Marta szybko zaczęła oszczędzać, emigracja jej nie służy. Bardzo tęskni za córką, nie może przestać myśleć o tym, że nie ma jej przy dziecku, kiedy ono najbardziej potrzebuje mamy. Podczas ostatniej wizyty Marty w Polsce jej córeczka kilka razy zwróciła się „mamo” do babci. – Mam dość, wracam – podjęła decyzję Marta. – Żadne pieniądze nie są tego warte.

MIŁOŚĆ Z METRA

Czy emigracja zarobkowa, kiedy wyjeżdża tylko jedno z małżonków lub rodziców, jest zawsze skazana na porażkę? Profesor Izdebski uważa, że nie ma na to reguły. Kontakty nie zawsze słabną. Zdarza się, wcale nierzadko, że rozłąka pomaga dostrzec to, co wartościowe i ważne. Niektóre małżeństwa dopiero przez internet, za pośrednictwem e-maili, komunikatorów i emotikon, zaczynają ze sobą rozmawiać. W domu mijali się, niby jedli razem obiad, oglądali wspólnie telewizję, ale rozmawiali tylko o tym, kto zawiezie dzieci na basen albo ile można wydać na nową lodówkę. W realiach emigracyjnych piszą do siebie, opowiadają o swoich dniach, o tym, co widzieli, czego doświadczyli, a z czasem również o uczuciach. Najpierw o tęsknocie, później o miłości. Wiele osób, zwłaszcza mężczyzn, nie potrafi prosto w oczy powiedzieć partnerce, że ją kocha, bo wydaje im się to niemęskie. Często łatwiej jest im napisać długi romantyczny list, niż powiedzieć jedno zdanie.

– Zanim wyjechałem do Anglii, moje małżeństwo wisiało na włosku – mówi Andrzej z Ealingu. – Właściwie w ogóle ze sobą nie rozmawialiśmy, tylko kłóciliśmy się, o wszystko. O pieniądze, o domowe obowiązki, o to, kto zapomniał wyrzucić śmieci, i o to, kto wypił o jedno piwo za dużo. Przyznaję, że najczęściej byłem to ja. Seks, poza kilkoma wybrykami po alkoholu, prawie przestaliśmy uprawiać.

Odkąd wyemigrował, jego związek wygląda coraz lepiej. Skończyły się problemy z codziennością, każdy wyrzuca swoje śmieci, można rozmawiać o rzeczach mniej przyziemnych, na przykład o uczuciach. Okazało się, że żona Andrzeja bardzo chciała mieć dziecko, ale bała się nawet o tym wspomnieć, bo często brakowało im na czynsz i jedzenie dla dwojga. Teraz finansowo stoją dużo lepiej. Widują się raz na dwa miesiące i – jak z uśmiechem przyznaje Andrzej – za każdym razem przez co najmniej dwa dni nie wychodzą z łóżka. Postanowili, że dają sobie jeszcze półtora roku na oszczędzanie. – Potem wracam do

domu na dobre i zabieramy się do pracy nad potomkiem – śmieje się Andrzej. – A jak znowu zacznie się sypać, może pojedę do Holandii.

Z badań przeprowadzonych przez amerykański magazyn „Journal of Communication” wynika, że separacja miewa zbawienny wpływ na związki. Naukowcy sprawdzili, że pary mieszkające razem co prawda mają ze sobą częstsze kontakty, ale o zupełnie innym charakterze niż pary mieszkające osobno. Partnerzy zmuszeni do rozłąki w rozmowie przekazują sobie dużo więcej informacji, wykazują też skłonność do idealizowania odpowiedzi drugiej strony, a każda ich rozmowa trwa dłużej niż w przypadku par mieszkających razem. To wszystko, według badaczy, prowadzi do zbudowania większej intymności między partnerami żyjącymi w oddaleniu. Takie osoby wkładają więcej wysiłku w komunikowanie uczuć, a komunikacja z drugą osobą bez konieczności odczytywania jej mowy ciała sprawia, że są bardziej odważne i bezpośrednie. Mając ograniczoną możliwość kontaktu, partnerzy starają się wykorzystywać czas, który mają dla siebie, jak najlepiej. Wszystko to sprzyja budowaniu zdrowego związku.

Z DYSTANSEM NA DYSTANS

Prawda najpewniej tkwi pośrodku. Nie każdy emigrant zdradza zostawionego w kraju partnera i nie każdemu związkowi oddalenie wychodzi na dobre. Chociaż każda para musi znaleźć swój własny sposób na radzenie sobie z tęsknotą i innymi problemami typowymi dla związków na odległość, istnieje kilka uniwersalnych, polecanych przez psychologów zasad, które pomagają utrzymać małżeństwo w dobrej kondycji.

1. Ufaj i nie nadużywaj zaufania. Zaufanie jest podstawą każdego związku, niezależnie od tego, czy partnerzy mieszkają razem, czy osobno. W związkach na odległość bywa jednak wystawiane na większe próby. Daj partnerowi kredyt zaufania, nie kontroluj go stale, nie łap za słówka i nie wyobrażaj sobie czarnych scenariuszy. Z drugiej strony – nie dawaj powodów do zazdrości ani pożywki dla wyobraźni. Nawet

najbardziej niewinna lampka wina z kolegą z pracy może w oczach przebywającego dwa tysiące kilometrów od ciebie męża urosnąć do rangi zdrady.

2. Nie marnuj czasu. Kiedy już uda wam się spotkać, nadrabiajcie zaległości. Nie traćcie czasu na przyziemne sprawy, spędźcie te krótkie chwile, które macie dla siebie, na celebrowaniu waszego związku. Dużo seksu jest niemal obowiązkowe, ale długie rozmowy i wspólne robienie tego, co oboje lubicie, choćby były to wycieczki rowerowe, też jest bardzo ważne.

3. Postaw na komunikację. Związek na odległość trzeba pielęgnować, co oznacza nie tylko „wspólne” kolacje przy świecach przed ekranem komputera, ale również uczestniczenie w codziennym życiu partnera. Spontaniczne kontakty są podstawą zdrowego, partnerskiego związku dwojga ludzi, którzy dzielą ze sobą swoje duże i małe radości i troski. Rozmowy przez telefon, za pośrednictwem komputera lub chociażby kilka krótkich SMS-ów to absolutne minimum. Codzienna komunikacja nie musi skupiać się tylko na pozytywnych doznaniach. Partnerstwo to również dzielenie się frustracjami, porażkami, a nawet kłótnie! O ile są mądrze prowadzone, mogą być budujące dla związku, a przede wszystkim sprawiają, że związek na odległość nie wydaje się idylliczną fikcją.

4. Miej realne oczekiwania. Po miesiącach spędzonych na odliczaniu dni i godzin macie dla siebie cztery dni. Zaplanowaliście każdą wolną minutę – na odwiedziny u znajomych, wyjście do kina, wizytę w ulubionej restauracji. Trzeba też naprawić pralkę, posprzątać w piwnicy, a najlepiej jeszcze pomalować sypialnię. Tymczasem twój partner może czekać na coś zupełnie innego, na przykład spokojne wieczory przed telewizorem z ukochaną osobą w objęciach. Ustalcie przed spotkaniem, czego od niego oczekujecie, i nie wahajcie się zmieniać planów, jeśli wymaga tego chwila. A czasem nic nie planujcie, tylko bądźcie ze sobą, po prostu.

5. Planuj przyszłość. Związek na odległość ma szansę przetrwać tylko wtedy, jeśli oboje partnerzy wiedzą, że jest to sytuacja przejściowa. Nic tak nie łączy dwojga ludzi jak wspólne marzenia i plany. Na początek mogą to być plany wspólnych wakacji, później wybieranie wspólnego mieszkania, planowanie przeprowadzki, budowy nowego domu czy założenia rodziny.

Autor: Magdalena Gignal

Źródło: [eLondyn](#)